

GRZEGORZ PEŁCZYŃSKI

ORCID: 0000-0003-4620-1003

Uniwersytet Wrocławski

O Ormianach bukowińskich i nie tylko w listach Anny Danilewicz

Jako etnograf spotykam się z ludźmi, którzy interesują mnie z powodu swej specyfiki kulturowej. Na tym właśnie polegają badania etnologiczne — słynne badania terenowe¹. Zajmując się naukowo społecznością Ormian polskich, poznałem panią Annę Danilewicz, która pośród nich była postacią wyjątkową. Podobnie zresztą wśród Bukowińczyków. Dzięki znakomitej pamięci dobrze zapamiętała Ormian i Polaków żyjących na Bukowinie. A dzięki niewątpliwemu talentowi literackiemu umiała o nich zajmująco opowiadać.

Przyszła na świat 30 października 1921 roku w leżącym na Bukowinie Baniłowie nad Czeremoszem. Wówczas ta kraina była już częścią Królestwa Rumunii, ale do końca pierwszej wojny światowej należała jeszcze do Austro-Węgier. Jej ojciec Andrzej Mazurkiewicz miał polsko-ormiańskie korzenie, matka Rozalia, z domu Wartanowicz, wyłącznie ormiańskie. W latach 1933–1939 Anna uczyła się w średniej szkole pedagogicznej w Czerniowcach, prowadzonej przez zakonnice. Dalszą naukę skomplikowała druga wojna światowa. W jej wyniku północna Bukowina została przyłączona do Związku Radzieckiego. Ludność polska miała możliwość przesiedlenia do Polski w nowych granicach. Skorzystała z tego rodzina Mazurkiewiczów, jak również inni tamtejsi Ormianie, mający na ogół polską świadomość narodową². W rezultacie wraz z rodzicami osiadła w Miłoszycach koło Jelcza na Dolnym Śląsku. Tutaj wyszła za mąż za ekspatrianta z Wołynia, Bogumiła Danilewicza, i urodziła syna Lesława. Tutaj też zmarła 3 września 2008 roku³.

¹ M. Angrosino, *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, przeł. M. Brzozowska-Brywczyńska, Warszawa 2010, s. 24–25.

² A. Amirowicz, *Ormianie na Bukowinie*, [w:] *Bukowina po stronie dialogu*, red. K. Faleszko, Sejny 1999, s. 135–136; G. Pełczyński, *Ormianie polscy w Rumunii (1918–1945)*, „Balcanica Posnaniensia” 11/12, 2001, s. 161–168.

³ A. Pisowicz, *Ś.P. Anna Danilewicz (1921–2008)*, „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 2008, nr 54/55, s. 3–6.
Wrocławskie Studia Wschodnie 25, 2021

Dość późno, bo w roku 1973, zaczęła pisać wiersze. Była to amatorska poezja, jaką uprawiają tysiące ludzi, choć raczej w młodości. Jej wiersze wyróżniała jednak niezwykła tematyka. Wiele z nich dotyczyło Bukowiny, w jednym z nich pisała:

Po nocach mi się śni
moja mała Ojczyzna
A w sercu drzazga tkwi
otwarta blizna
Lecz czyjaż tego wina
niech Dobry Bóg wybaczy
„Kochana Bukowino”
czy jeszcze Cię zobaczę???

Nadzieja bardzo słaba
nadziei prawie nie ma
A bez niej trudna rada
to tak jak żyć bez chleba.

Swoje wiersze poświęcała nie tylko Bukowinie. Niejeden z nich dotyczy upływającego czasu. Wyraźnie wyodrębnia się tematyka religijna.

Bukowina natomiast, muszę tu przypomnieć, to kraina niezwykła. Położona na południe od południowo-wschodnich krańców ziem polskich, miała nieco odmienną przyrodę. Ale zwłaszcza wyróżniała się swym zróżnicowaniem kulturowym, gdyż zamieszkiwali ją przedstawiciele różnych narodów: Rumunów, Ukraińców (w tym Hucułów), Żydów, Niemców, Węgrów, Słowaków, Cyganów oraz innych. Żyli tam też Polacy⁴ i Ormianie uważający się za Polaków. Z tych ostatnich wywodziła się właśnie Anna Danilewicz.

Bez wątpienia była ona skarbnicą wiedzy o Ormianach i Polakach z Bukowiny. Dlatego gdy w latach osiemdziesiątych środowiska ormiańskie i bukowińskie zaczęły się odradzać, stała się dla nich autorytetem. Przyjeżdżano do Miłoszyc, aby się od niej dowiedzieć, jak było na Bukowinie, zanim została zsovietyzowana.

Mając ogromną wiedzę na temat swej małej ojczyzny, zaczęła o niej pisać także utwory prozatorskie. W roku 1994 wydała *Ormian z prawego brzegu Czeremoszu*, krótką monografię poświęconą historii i kulturze społeczności, do której należała. Dziesięć lat później wyszła książka autobiograficzna: *Z rumuńskiej Bukowiny na Dolny Śląsk. Krótka opowieść z długiego życia*. Obie wydało w Krakowie Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne. Nadto w „Biuletynie Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” publikowała szkice wspomnienio-

⁴ E. Biedrzycki, *Historia Polaków na Bukowinie*, Warszawa-Kraków 1973; M. Willaume, *Polacy w Rumunii*, Lublin 1981; E. Kłosek, *Świadomość etniczna i kulturalna społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław 2005.

we⁵. Jest to bardzo interesująca twórczość, nie tylko ze względu na niezwykłą tematykę. Wszystko, co napisała ta starsza pani w swym dolnośląskim domu, przenika jej osobowość. Gdy czytam jej prace, obcuje z kimś, kogo cechuje ciekawość świata, szczerą tolerancją, a nade wszystko mądrością.

Panią Danilewicz poznałem w czerwcu 1991 roku. Uprzednio słyszałem o niej od ówczesnego proboszcza parafii ormiańskokatolickiej w Gliwicach ks. Józefa Kowalczyka albo od jej poznańskich kuzynek Józefiny Teklik i Anny Donabidowicz. Zachęcali mnie oni, ażeby, chcąc jak najwięcej się dowiedzieć o życiu Ormian, koniecznie z nią się spotkał. Napisałem do niej i poprosiłem o spotkanie. Potem dwukrotnie odwiedziłem ją w jej domu w Miłoszycach i przeprowadziłem bardzo długie rozmowy, które niewątpliwie wzbogaciły mnie o nowe wiadomości.

Nie mogę sobie przypomnieć, w jaki sposób rozpoczęła się między nami wymiana listów. Może wysłałem jej któryś z moich artykułów, a ona ustunkowała się doń w swoim liście. W każdym razie na pewno od końca lat dziewięćdziesiątych korespondowaliśmy z sobą dość regularnie, wymieniając dwa, trzy listy rocznie. Była to korespondencja w starym stylu, jaką prawdopodobnie mało kto dziś uprawia, odmienna od informacji wysyłanych za pośrednictwem urzędów elektronicznych.

Do każdego listu pani Danilewicz dołączone były ostatnio napisane wiersze. Podsunąłem więc jej pomysł wydania tomiku poetyckiego. Jej pojedyncze wiersze zamieszczała „Posłaniec Św. Grzegorza Oświeciciela” i „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”. Wydanie całego zbioru wydawało się jednak przedsięwzięciem trudniejszym. Na szczęście OTK zgodziło się na siebie wziąć rolę wydawcy tomiku, ja opracowałem jego koncepcję i napisałem do niego króciutki wstęp, a syn autorki sfinansował druk w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu. Książeczka poetycka zatytułowana od jednego z wierszy *Z daleka widać lepiej* wyszła w 1999 roku i zdobyła stosunkowo dużą popularność, szczególnie wśród przesiedleńców z Bukowiny.

Oprócz wierszy pani Danilewicz przysyłała mi fragmenty swoich wspomnień, które, jak napisałem, wydano w 2004 roku. W pierwszej wersji te wspomnienia kończyły się wyjazdem autorki i jej rodziny z Bukowiny po drugiej wojnie światowej. Poradziłem jej, ażeby uzupełniła je o jeszcze jedną część, dotyczącą życia w okresie powojennym. Ale ona stwierdziła, że wtedy nic ciekawego się nie wydarzyło. Nie zgodziłem się z nią i nadal namawiałem, by napisała również o najdłuższym okresie swego życia, spędzonym na Dolnym Śląsku. Moje namowy okazały się skuteczne i dlatego jej książka zawiera cały rozdział o czasach powojennych.

⁵ Zob. „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego” 1994, nr 2; 1995, nr 4; 1996, nr 8; 1997, nr 10; 1998, nr 12/13; 1998, nr 14, 1999, nr 17; 1999, nr 18; 2002, nr 30/31; 2006, nr 42/43; 2008, nr 54/55.

Z korespondencji, którą z nią prowadziłem, pozostało mi tylko trzynaście listów, otrzymanych od niej w latach 2000–2008. Wcześniejsze najprawdopodobniej przepadły w czasie przeprowadzek na przełomie wieków. Nie dysponuję też kopiami moich listów do niej. O ich zawartości mogę wywnioskować jedynie z jej listów. W tych, które mi pozostały, jest mnóstwo wiadomości dotyczących Ormian polskich, a przede wszystkich tych z rumuńskiej Bukowiny. Wydają się one interesujące dla etnografa, również z punktu widzenia rozwijającej się obecnie bujnie antropologii literatury⁶. Dlatego zdecydowałem się przedstawić kilka wyraźnie wyróżniających się w nich wątków.

Czytając jej listy dzisiaj, najpierw zauważam sprawy bukowińskie. W jednym z nich tak oto pisała o swej małej ojczyźnie:

Bukowina była swego czasu samodzielną z własnym parlamentem, dlatego można ten skrawek ziemi nazwać „Kraj”. A że stał ten kraj na szlaku wojen, przechodził różne kolejne burze. Ludność jednak pozostawała na miejscu. Dlatego ta różnorodność narodowości i religii pozostawała bez zmian. Po II wojnie światowej burza nad Bukowiną nie dość że przerwała ją na pół, to jeszcze rozpędziła jej mieszkańców na cztery wiatry. Na południe do Rumunii, na zachód do Niemiec, na północ do Polski i najgorszy kierunek na wschód do Syberii. Tam gdzie kto utknął, zaczął wspominać prozą lub wierszem.

List nr 2, z 31 marca 2001 r.

Pisząc o samodzielności Bukowiny, moja korespondentka miała zapewne na myśli okres do 1918 roku, kiedy była ona jednym z krajów monarchii austro-węgierskiej i rzeczywiście miała swój parlament. W okresie międzywojennym niemało z jej specyfiki zostało jeszcze zachowane. Po drugiej wojnie światowej pozostała ona już tylko wspomnieniem.

Odpowiadając na mój list, w którym rozpisałem się o emigrantach osiedlających się w Polsce na początku XXI wieku, pani Danilewicz rzuciła kilka uwag na temat pluralizmu etnicznego panującego na rumuńskiej Bukowinie. Według niej zmuszał on każdego jej mieszkańca do respektowania odmienności innych:

Nasza kultura nakazywała więcej grzeczności dla innych. Wynikało to z tego, że tych innych mieliśmy dookoła siebie. Środowisko wymusza na człowieku, żeby się zachowywał tak a nie inaczej [...]. Bardzo szybko pojęłam na czym polega różnica urodzenia się tak jak ja, na Bukowinie. Już od dzieciennych lat bawiłam się z dziećmi innej narodowości. Później w szkole siedziałam w ławce między tymi innymi. To że i ja byłam inna dla nich, zacierало różnice między nami.

Wszyscy mieliśmy tylko wspólne obywatelstwo rumuńskie i urzędową mowę rumuńską. Przez to obcowanie z innymi, wzbogacaliśmy etniczną kulturę innymi kulturami, przyswajając jako swoje.

List nr 8, z 8 kwietnia 2003 r.

⁶ Zob. *Narracja i tożsamość*, t. 1. *Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004; *Antropologia kultury — antropologia literatury. Na tropach koligacji*, red. E. Kosowska, A. Gomóła, E. Jaworski, Katowice 2007; *Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?*, red. P. Czaplinski, A. Legeżyńska, M. Telicki, Poznań 2010.

Natomiast o swoim dzieciństwie tak pisała wcześniej:

Dzieciństwo jest zieloną oazą na pustyni życiowej [...]. Swoje dzieciństwo wspominam z rozrzewnieniem. Już w pierwszych wierszach opisane: „Gdzie jest ten dom”, „Bukiet wspomnień”, „Żal”, „Prośba”, „Piwonie różowe”, „Rajska jabłonna”, „Dryganówka” i inne oraz w autobiografii.

List nr 7, z 3 września 2002 r.

W którymś z listów zapewne podjąłem temat obchodzenia w Polsce Halloween. Pani Danilewicz tak się do tego ustosunkowała:

Słowo Halloween nie było mi dotychczas znane. Ale przebijanie się za śmierć było przed wojną i do dziś kontynuowane przez kołędników w „Herodach”. Właśnie w związku z świętem Halloween zobaczyłam w telewizji wyciętą w dyni dziurę na oczy, nos i usta, podświetlone od wewnątrz świecą. Przypomniało mi się, że na Bukowinie przed wojną chłopcy ukraińscy wycinali taki sam wzór w dyni i wkładali do wewnątrz zapaloną świecę. Chodzili z tą dynią kołędować. W tamtym czasie był to zwyczaj tubylców. Może ktoś wywiózł ten zwyczaj do Ameryki, a tam nazwali Halloween i wyeksportowali z powrotem do Europy. I jeszcze mi się przypomina malowanie twarzy aż do niepoznania, na święto żydowskie „Hamana”. Nawet weszło w słownictwo, kiedy ktoś za pstro się ubrał, mówiono że „ubrał się jak Haman”.

Wracając do dyni. W dzieciństwie dostawałam młode dynie, z których robiłam krówki. Cztery dłuższe patyki jako nogi. Jeden na ogon, dwa krótsze jako dójki. Diametralnie zmieniły się zabawki od tamtych czasów. A przecież to tylko niecałe jedno życie.

List nr 9, z 27 listopada 2003 r.

Pogląd, że Halloween wywodzi się z Bukowiny, jest na pewno oryginalny, aczkolwiek nieprawdziwy⁷. Został jednak sformułowany *ad hoc*, w toku listownej dyskusji. Żydowskie zaś święto Hamana prawidłowo nazywa się Purim, choć może ludność chrześcijańska określała je od imienia prześladowcy królowej Estery, której perypetie upamiętnia właśnie Purim⁸.

W jednym z listów pani Danilewicz pisała o swojej współpracy z profesorem Kazimierzem Feleszką, sławistą z Uniwersytetu Warszawskiego. Na jego prośbę spisywała słownictwo, którym posługiwali się bukowińscy Polacy. Także słowa zapożyczone z innych języków. Najwięcej, według niej, z niemieckiego i ukraińskiego, najmniej z rumuńskiego i żydowskiego. Pracę tę wykonywała, zapewne z przerwami, od roku 1987 do 2002, a więc jeszcze po śmierci profesora, która nastąpiła w 2001 roku. W każdym razie w słowniku etnolektu bukowińskich Polaków, który ukazał się w roku 2003, profesor wymienia ją jako jedną ze swych informaterek⁹. Pisząc o nim do mnie, dodaje nadto kilka uwag o własnej polszczyźnie:

⁷ R. Kirste, H. Schultze, U. Tworuszka, *Święta wielkich religii. Kalendarz międzyreligijny. Przegląd synoptyczny*, Warszawa 1998, s. 60.

⁸ *Ibidem*, s. 24–25.

⁹ K. Feleszko, *Bukowina moja miłość*, t. 2. *Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku. Słownik*, Warszawa 2003, s. 259.

Mój krajan, rodem z Czerniowiec, ale miał dopiero sześć lat, kiedy wyjechał do Polski, a ja dwadzieścia cztery lata. Miałam dużo więcej czasu zapoznać się z tamtą mową. Słyszałam we własnym domu, w rodzinie, wśród znajomych Polaków. Byłam użytkowniczką tamtego folkloru. Z tego powodu miałam trudności przy zetknięciu się w klasztorze z mową zakonnice pochodzących z Polski. Te niepoprawności przywozłam do Polski jeszcze na długi czas. Bo język wykładany w szkole był językiem rumuńskim.

List nr 5, z 5 marca 2002 r.

Pewnego razu przeprosiłem moją korespondentkę, że wysyłam do niej listy za pośrednictwem Instytutu Etnologii UAM, w którym wówczas pracowałem. Czyniłem tak dlatego, że częstokroć napisany już list przez wiele dni zapomniałem wrzucić do skrzynki pocztowej i nosiłem w torbie. Obawiałem się jednak podejrzania o skąpstwo, często przypisywane poznaniakom — opłatą pocztową obarczałem wszak uniwersytet. Ale za „nyrola” uznany nie zostałem:

To, że wysyła Pan list za pośrednictwem Instytutu, wręcz każe mi podejrzewać, że któryś z przodków był Ormianinem. Każdy Ormianin zrobiłby tak samo. Poznaniacy nie są gorsi od Ormian. Ostatnio słyszałam w telewizji taki dowcip. Spotkał się Warszawiak, Ślązak i Poznaniak. Warszawiak polecał kupić flaszkę wódki, Ślązak zagrychę, a Poznaniak po szwagra.

Bukowińczycy mówili tak: Kto skupi, ten nie głupi. W Pana przypadku nie wchodzi w grę skąpstwo, bo przesyłka groszowa, a raczej o wygodę.

List nr 4, z 6 grudnia 2001 r.

Niemalą pani Danilewicz pisała mi o różnych przedsięwzięciach przesiedleńców z Bukowiny, w które się angażowała. Oto dość długa relacja z otwarcia wystawy zorganizowanej przez Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska”¹⁰ 28 października 2000 roku w Ochli niedaleko Zielonej Góry:

Dużo pamiątek dałam na tę wystawę. Przedmioty, książki, dokumenty, fotografie i inne. A ponieważ w skansenie w Ochli k/Zielonej Góry powstaje bukowiński domek, w nim będą gromadzone te przedmioty. Bardzo chciałam tam być, chociaż bałam się, czy podołam. Ale syn dał mi swój samochód z kierowcą, tak że tego samego dnia mogłam wrócić. Byłam przedstawiona jako „poetka” wielu osobistościom, które zaszczyciły to otwarcie: prezydent miasta Zielonej Góry, poseł na Sejm Ziemi Lubuskiej, dyr. Muzeum, kustosz Muzeum, przedstawiciel Radia Zachód i inni. Otrzymałam na przywitanie bukiet kwiatów. Pani, która dokumentowała całe spotkanie kamerą, poprosiła mnie, czy zgodziłabym się udzielić wywiadu, bo ona specjalizuje się w przedstawianiu wybranych przez nią osób. Dałam swój adres, jak ze chce, to przyjedzie. W sali ekspozycji przeczytałam zebrany mój wiersz pt. „Dziękuję”, a potem przedstawiciel Radia, który trzymał mi podczas czytania mikrofon, recytował mój wiersz, który jest w tomiku „Z daleka widać lepiej”, pt. „Żeby być”.

Rozdałam dużo autografów, wiele osób pytało, gdzie można kupić moje wiersze.

Później udaliśmy się na miejsce, gdzie w skansenie są już wylane fundamenty pod domek bukowiński. Plan domku otrzymaliśmy z Bukowiny. Ważne osobistości sadyżyły po jednym

¹⁰ M. Pokrzyńska, *Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska”. Uwagi na marginesie badań nad podmiotowym rozwojem grupy regionalnej*, „Rocznik Lubuski” 29, 2003, cz. 1, s. 295–301.

małym buczku, jako że buki dały nazwę Bukowinie. Ja też miałam ten zaszczyt posadzić drzewko. Upamiętniłam to wydarzenie podpisem w Księdze pamiątkowej, przy namalowanym zielonym buczku.

W innym domku skansenowym częstowaliśmy się typowo bukowińskimi daniami, łącznie z mamąłgą.

Jeszcze było ognisko i śpiewy bukowińskiego chóru. Już nie byłam na tej części imprezy, chociaż chętnie też bym pośpiewała. Ale droga daleka, chciałam przed nocą zdążyć do domu.

List nr 1, z 9 listopada 2000 r.

Przytoczony opis dowodzi niezbicie, że pani Danilewicz cieszyła się ogromnym szacunkiem wśród przesiedleńców z Bukowiny.

W innym liście pisała o swoim kolejnym pobycie na otwarciu Domu Bukowińskiego w skansenie w Ochli, w październiku 2002 roku. Nie zdała jednak szczegółowej relacji z tej imprezy. Napomknęła tylko, że miała okazję przemawiać wtedy do gości z Rumunii w ich języku. Sprawilo jej to dużą satysfakcję, gdyż język ten był jej zawsze bardzo bliski:

Dla mnie do dziś mowa rumuńska jest czymś osobliwym. Kiedy ją słyszę, ożywa we mnie tamten czas, kiedy tą mową posługiwałam się na co dzień. Dziś, już nie mając przez tyle lat z kim prowadzić konwersacji po rumuńsku, wiele zapomniałam.

List nr 8, z 8 kwietnia 2003 r.

W tym samym liście znajduję też bardzo ciekawe uwagi na temat asymilacji. Oczywiście moja korespondentka sformułowała je na podstawie własnych doświadczeń, ale pozwalają jej one dokonać pewnych uogólnień:

Myślę, że wszyscy [...], którzy przyjechali po wojnie do Polski z każdego innego kraju, są i będą sobą do końca życia. Ich dzieci urodzone już w Polsce, dopiero będą tylko Polakami z Polski rodem. Asymilacja obejmie dopiero następne pokolenie. Jeśli Panu ktoś z emigrantów powie, że „było minęło”, niech Pan nie wierzy. Niektórzy ukrywają głęboko w sercu to, co czują naprawdę, żeby się nie wyróżnić.

Mam wiele przykładów w rodzinie, która po wojnie znalazła się w innych krajach jak: Niemcy, Francja, Canada, Australia. Najpierw różni chojraków, jacy to oni są obywatelami świata, i śmiali się ze mnie. Ale po latach puścili farbę. Piszą takie rzewne listy i te moje wiersze wprost uwielbiają za to, że wspominają rodzinne strony w rodzinnej Bukowinie. Kuzyn z Australii pisze, że dziękuje mi na kolanach za te wspomnienia. Że płacze, ale łzy ukrywa, żeby nikt z domowników nie widział.

A zatem prawda wyszła jak oliwa na wierzch z wody. Ja o tym wiedziałam od samego początku, inni doszli do tej prawdy później. A najbardziej na stare lata. Wtedy całe życie staje przed człowiekiem jak na filmie i wtedy ujawnia się za czym żal.

List nr 8, z 8 kwietnia 2003 r.

Będąc katoliczką obrządku ormiańskiego, nieczęsto miała okazję uczestniczyć w mszy odprawianej przez ormiańskokatolickiego księdza. Wierni tego obrządku, po wojnie rozproszeni po całej Polsce, mieli taką możliwość tylko wtedy, kiedy do ich miejscowości taki kapłan przyjechał. W cytowanym już liście relacjonuje mi swój pobyt na mszy we Wrocławiu:

W styczniu tego roku była Msza św. we Wrocławiu u OO. Dominikanów, sprawowana przez ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego. Byłam zaproszona, ale to mało, żeby tam być. Żona mego kuzyna Jakubowicza zabrała mnie samochodem swojej córki, która po nią przyjechała z Wrocławia. Mając tyle opieki (kuzyna córka jest lekarzem), udałam się w tę podróż. Uczestniczyłam we Mszy św., a później na spotkaniu opłatkowym zapoznałam nowego księdza. Mnie interesowała sprawa exponatów oddanych ks. Kowalczykowi do mającego się otworzyć Muzeum parafialnego w Gliwicach. Ks. Zaleski powiedział mi, że nie ma pozwolenia na to Muzeum i że będzie robił inwentaryzację tych przedmiotów. Mogę je zabrać i oddać do Muzeum Bukowiny w skansenie w Ochli. Ale p. Terlecki powiedział mi, że bym się jeszcze wstrzymała z tym odbiorem. Domyślałam się, że może Muzeum Etnograficzne w Krakowie zechce udzielić kącik dla Ormian.

List nr 8, z 8 kwietnia 2003 r.

Niewiele jest tu o samej mszy ormiańskiej, więcej o spotkaniu opłatkowym zorganizowanym po niej, a właściwie o kwestii exponatów, która była na nim poruszana. Otóż pani Danilewicz wypożyczała różne rzeczy przywiezione z Bukowiny na wystawy dotyczące Bukowińczyków czy Ormian. Wspomniany ks. Kowalczyk, związany z jedynym w Polsce kościołem ormiańskokatolickim w Gliwicach, planował stworzenie w tym mieście wielkiego ośrodka ormiańskiego, w którym byłoby także muzeum. W tym celu zbierał exponaty do tego muzeum. Te ambitne plany nie zostały zrealizowane. On sam zaś, gdy odbywało się opisanie spotkanie, nie był już księdzem ormiańskokatolickim. Zastąpił go ks. Isakowicz-Zaleski, który wtedy dopiero zaczynał swoją działalność wśród Ormian jako ich główny duszpasterz. W sprawie exponatów wypowiadał się też Adam Terlecki, prezes Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, doradzając pani Danilewicz, by jeszcze nie odbierała pożyczonych ks. Kowalczykowi przedmiotów. Ona zaś sądziła, że Muzeum Etnograficzne umieści je w jakimś „kąciku dla Ormian”. Żaden taki kącik nie powstał, chociaż zorganizowano rozmaite wystawy dotyczące Ormian.

Ważny wątek w listach pani Danilewicz stanowi praca nad kolejnymi wierszami, a przede wszystkim nad autobiografią. Swoją życiorys pisała odręcznie w zeszytach, rękopis wysłała następnie prezesowi Terleckiemu, który zadbał o jego przepisanie, jak sądzę, za pomocą komputerowego edytora tekstów. Ta wersja była z kolei skorygowana przez autorkę. Wreszcie otrzymała ona egzemplarz, pewnie wydrukowany na domowej drukarce. Ten zaś został skserowany i w takiej postaci przekazany do wrocławskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Bukowińska”. Ta kopia była wielokrotnie kserowana. Z dumą więc autorka donosiła mi, że

piszą do mnie listy z podziękowaniami, bo znaleźli w moim pamiętniku swoich znajomych, miejsca, gdzie też bywali, i wydarzenia, które też są im znane. Piszą nawet o tym, o czym zapomniałam napisać. I też o tym, o czym nie wiedzieli, że ktoś zginął. Losy wielu Bukowińczyków nie są znane. Nawet losy moich najbliższych koleżanek ze szkoły nie są mi znane. Tak samo mój los nie jest znany innym.

List nr 5, z 25 marca 2002 r.

Skoro kserokopie pamiętnika pani Danilewicz wzbudziły tak duże zainteresowanie, nic dziwnego, że Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne zaczęło się zastanawiać nad jego wydaniem. W liście nr 7 z 3 września 2002 roku autorka pisze, że czeka właśnie na decyzję zarządu OTK w tej sprawie. Minęło jednak półtora roku, zanim przysłała mi wydaną książkę:

Już otrzymałam moją dołą 27 egz. Rozprowadzam po rodzinie i przyjaciółach [...]. Kiedy otrzymałam od Pana książkę „Ormianie polscy w XX wieku”, nie myślałam że będzie wydana moja książka. Wprawdzie nie naukowa, ale o życiu moim i tych, w tle których szłam przez życie.

List nr 10, z 1 marca 2004 r.

Panią Danilewicz interesowały nie tylko dawne czasy, niejednokrotnie ustosunkowywała się do współczesności, do różnych aktualnych wydarzeń społeczno-politycznych. Znała je pewnie dzięki telewizji, radiu oraz prasie. Jej opinie na temat różnych bieżących spraw świadczą o tym, że do później starości zachowała trzeźwy, krytyczny umysł. Jako przykład jej zainteresowań współczesnością nich posłuży to, co sądzi o lustracji:

Co do lustracji, też jestem za, ale tylko tych osób które mają objąć wysokie stanowiska państwowe i Kościelne. I też nie zgadzam się z tymi, którzy uważają, że to nie ich rzecz udowodniać swoją niewinność. Komu zarzuca się winę, musi udowodnić że tak nie jest.

List nr 12, z 9 września 2007 r.

Ciekawe są jej przemyślenia dotyczące współczesnego Kościoła katolickiego:

Przydałby się i teraz ktoś taki jak Luter, żeby dalej zreformować te wszystkie dodatki do wiary. Bo one obrastają i wyolbrzymiają się, jakby były najważniejsze. Przez to umniejszają sedno wiary. Podobała mi się świątynia w Łagiewnikach. Nie byłam wszakże, tylko widziałam w telewizji. Duża, żeby dużo wiernych zmieścić, a tak bardzo skromny wystrój. To sprawa, że nikt nie patrzy po ścianach, a wprost na Tabernakulum.

List nr 9, z 27 listopada 2003 r.

W kontekście afery arcybiskupa Juliusza Paetza sprzeciwia się obowiązkowemu celibatowi:

Dlatego jestem zwolenniczką, żeby księża się żenili [...]. Nie jest zabronione w Kościele prawosławnym, protestanckim, greko-kat., więc nie będziemy pierwsi w tej sprawie w grupie chrześcijańskiej. A ci, co zechcą trwać w celibacie, nie powinno im się zabraniać.

List nr 7, z 3 września 2002 r.

Pani Danilewicz wiele też pisała o tym, co dotyczyło jej osobiście, przede wszystkim o dolegliwościach wieku starczego. Niejednokrotnie utyskiwała, że choroby uniemożliwiają jej pisanie, odpowiadanie na listy. Aczkolwiek, coraz bardziej się starzejąc, bynajmniej nie popadała w rozpacz. Dobrze rozumiała prawa życia i nawet jeśli nie były jej przychylne, umiała je zaakceptować z wdziękiem i poczuciem humoru.

Listy Anny Danilewicz adresowane do mnie i będące w moim posiadaniu tworzą zbiór, który trudno przecenić. Nie przestaję żałować, że nie zachowała się cała nasza korespondencja. Jestem też świadom, że z nikim już nie będę prowadzić takiej wymiany listów, gdyż ten sposób porozumiewania się dziś jest niewątpliwie w zaniku. Trzyście listów z Miłoszyc, jakie mi pozostały, wymagają wielokrotnej i uważnej lektury. Praca włożona w ich odczytanie, nie jest jednak czasem straconym. W rezultacie przyswajają się choć odrobinę mądrości cechującej ich autorkę.

Bibliografia

- Amirowicz A., *Ormianie na Bukowinie*, [w:] *Bukowina po stronie dialogu*, red. K. Feleszko, Sejny 1999.
- Angrosino M., *Badania etnograficzne i obserwacyjne*, przeł. M. Brzozowska-Brywczyńska, Warszawa 2010.
- Antropologia kultury — antropologia literatury. Na tropach koligacji*, red. E. Kosowska, A. Gomółka, E. Jaworski, Katowice 2007.
- Biedrzycki E., *Historia Polaków na Bukowinie*, Warszawa-Kraków 1973.
- Feleszko K., *Bukowina moja miłość*, t. 2. *Język polski na Bukowinie Karpackiej do 1945 roku*. *Słownik*, Warszawa 2003.
- Jaka antropologia literatury jest dzisiaj możliwa?*, red. P. Czapliński, A. Legeżyńska, M. Teliński, Poznań 2010.
- Kirste R., Schultze H., Tworuschka U., *Święta wielkich religii. Kalendarz międzyreligijny. Przegląd synoptyczny*, Warszawa 1998.
- Kłosek E., *Świadomość etniczna i kultura społeczności polskiej we wsiach Bukowiny rumuńskiej*, Wrocław 2005.
- Narracja i tożsamość*, t. 1. *Narracje w kulturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Warszawa 2004.
- Pelczyński G., *Ormianie polscy w Rumunii (1918–1945)*, „*Balkanica Posnaniensia*” 11/12, 2001.
- Pisowicz A., *Ś.P. Anna Danilewicz (1921–2008)*, „*Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego*” 2008, nr 54/55.
- Pokrzyńska M., *Stowarzyszenie „Wspólnota Bukowińska”. Uwagi na marginesie badań nad podmiotowym rozwojem grupy regionalnej*, „*Rocznik Lubuski*” 29, 2003, cz. 1.
- Willlaume M., *Polacy w Rumunii*, Lublin 1981.

О буковинских армянах и не только в письмах Анны Данилевич

Резюме

Анна Данилевич была активисткой общины польских армян из Буковины, а также самих буковинцев. После Второй мировой войны она поселилась в Нижней Силезии, а к своим корням и воспоминаниям из румынской Буковины возвращалась в своих публикациях. Среди армян и буковинцев она пользовалась большим авторитетом. Автор в течение многих лет обменивался с ней письмами, которые анализируются в данной

статье. Письма содержат много важных сведений, неизвестных из других текстов Анны Данилевич. Особого внимания заслуживают ее размышления, касающиеся некоторых вопросов.

Ключевые слова: Буковина, польские армяне, Анна Данилевич, литература

On the Bukovina Armenians, among others, in Anna Danilewicz's letters

Summary

Anna Danilewicz was an activist among the Polish Armenians from Bukovina and Bukovinians themselves. After the Second World War she settled in Lower Silesia, returning to her roots and memories from Bukovina, Romania, in her publications. She was regarded as a great authority among the Armenians and Bukovinians. For many years the present author exchanged letters with her, letters now analysed in the article. They contain a lot of valuable information, unknown from Anna Danilewicz's other writings. Worthy of note are also Danilewicz's reflections on various matters.

Keywords: Bukovina, Polish Armenians, Anna Danilewicz, literature